Nr. 12 22 Marca 1907 r. Rok III

POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK W KURYTYBIE. REDAKTOR I WYDAWCA KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.

POLAK W BRAZYLJI kosztuje:

Rocznie. . . . . 8 milr.
Półrocznie . . . . 4 milr.
Za granicą — 10 milr.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI"

Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL

UWAGA. — Przesyłki pieniężne wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI" przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.: Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa, Wojciech Troczyński — S. Matheus, Józef Dytz—Ijuhy, Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena, Paweł Miecznikowski — Rio Claro, Antoni Jakubowski — Agua Branca, Józef Brudziński — Rio dos Patos, Józef Sadowski — Św. Barbara, Wincenty Hamerski—Guarani, Władysław Szulczewski—S. Feliciano, Antoni Kurkiewicz—Rio Negro, Edward Stelczyk—Porto Alegre.

Redakcja mieści się przy ulicy:
COMMENDADOR ARAUJO (Matto Grosso) Nr. 60.
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Króciutki rachunek.

Każdy rozumny gospodarz od czasu do czasu czyni rachunek w swym gospodarstwie, by się dowiedzieć, co mu daje dochód, a co stratę, by hodowlę jednego powiększyć, a drugiego zaniechać, lub zmienić.

Przegląd majątku i obrachunki, jaki robią pojedynczy gospodarze, robią też i całe narody, bo naród i rodzina, — to jedno, z tą tylko żóżnicą, że pierwsza składa się z kilku lub kilkunastu osób, a druga z setek tysięcy, lub miljonów, ale jak pierwsi tak też i drudzy powinni zwracać pilną uwagę na dochód, jaki otrzymują ze swego gospodarstwa i na pożyteczność i pracowitość swych członków.

I my po trzydziestoletnim tutaj pobycie uczyńmy chociaż pobieżny rachunek pracy księży polskich w Paranie, tych przewodników i opiekunów ludu, za jakich się oni po całym świecie głoszą.

Doprawdy serce im się kraje, gdy pobiegnę myślą wstecz i uprzytomnię sobie te złote czasy i warunki, w jakich znajdowali się nasi koloniści z okolic Kurytyby. Pieniądze wprost drzwiami i oknami lazły im. Z jaką łatwością można było zakładać wówczas szkoły, jak łatwo można było kształcić dzieci i przygotować ich na rozmaitych urzędników. Rząd parański czynił wszelkie ku temu ułatwienia tymbardziej, że na każdym kroku czuć się dawał okropny brak ludzi. Różne inne narodowości korzystały z tego z bardzo dobrym dla siebie skutkiem. Jedni tylko Polacy nie zrobili kroku w celu zdobybia lepszych stanowisk, — pracowali jak muły, a główną ich rozrywką było upijanie się.

Dlaczego to? Czy może Polacy są tak dzicy, niezdolni, niekulturni? Przeciwnie, kulturalnie nie ustępujemy żadnym innym narodom zamieszkującym Brazylję, a co się tyczy zdolności, to przewyższamy obcych. Co więc było przyczyną naszego zastoju w Paranie? Księża polscy.

Jednocześnie z polską kolonizacją przybyli tutaj i polscy księża. Nie w celu niesienia posług religijnych swym rodakom, lecz w celu napchania sobie kieszeni i swobodnego życia. Nikt bowiem niema takiego węchu ani zdolności do wyciągania z ludu pieniędzy, jak księża, a szczególniej zakonni.

Umieją oni i zastraszyć piekłem i obiecać niebo, byle tylko wydusić mila.

Gdy księża innych narodowości zachęcali swych rodaków do kształcenia się i oszczędności, nasi przedewszystkim ponakładali na kolonistów podatki pod postacią pensji.

Lud polski wydostawszy się z ucisku, w jakim był w Europie, mając dobrobyt nadużywał tegoż, a księża w miejsce go hamować, w miejsce tego, by uczyć polskiego chłopa, wprost podniecali jego złe skłonności, razem z nim się upijali, byle tylko zjednać sobie popularność, pobłażliwość dla swego nie księżowskiego życia, i by patrząc przez szpary na rozwydrzanie się kolonisty, nie zrazić go do siebie i łatwiej znaleźć przystęp do jego kieszeni. Jeżeli się znalazł jaki świecki, który chciał założyć szkołę, to go tak prześladowali, obrzucali tyloma potwarzami, że biedak musiał zaniechać zamiarów oświecania rodaków.

Znam osobiście księdza, bardzo sprytnego, i dla tego mającego wpływ, który

publicznie z całym cynizmem się wyrażał, że nie popiera oświaty i szkół dlatego, bo im chłop głupszy, tym lepiej słucha księdza i lepiej płaci. Oświacie ten godny kapłan przeszkadzał, ale za to pijaństwo popierał, bo gdy tylko wszedł do wendy, a łaził po nich wciąż i zastał tam kolonistów, to zaraz kazał dawać butelkę kaszasu mówiąc rubasznie; „No, pijta chłopy“ i koloniści pili, rozpijali się, znosili pieniądze księdzu i chwalili go za jego dobroć. W podobny sposób postępowali wszyscy polscy księża tylko mniej może sprytnie i mniej cynicznie, ale również skutecznie, bo ogłupiali lud i kieszenie sobie wypychali.

Misjonarze pozazdrościli świeckim księżom polskich parafji i przybyli do Parany, ale nie dla podniesienia polskiego kolonisty, lecz dla obdzierania go. Bogobojnisie ci ze słowem Chrystusa na ustach i workiem Judasza w kieszeni, po mistrzowsku umieją uwodzić lud, a już chciwości ich nasycić nie można. Zawsze biedni, zawsze nic nie mają, zawsze im brak, chociaż żyją jak baszowie i pieniądze do Europy wysyłają. O szkołach, o oświacie ani dudu, owszem, wszelkimi sposobami odwodzili od niej, a gdy jeden z mych znajomych wspomniał superjorowi misjonarzy, że trzeba zakładać szkoły by podnieść kolonistów, świątobliwy ten kapłan oburzył się mówiąc: „po co szkoły? oni i bez szkół pracować mogą, a dla podniesienia gospodarstwa wystarczy sprowadzić chemika z Europy, by im tylko powiedział, jak ziemię mają uprawiać“.

Ale widać zaczął się zbliżać koniec ciemnoty polskiego kolonisty. Począł wychodzić „Polak w Brazylji“ który wszelkimi sposobami zaczął zachęcać do oświaty i pisać prawdę. Księża na niego. Dalej go wyklinać i zakazywać czytać, ale zakazy nie poskutkowały. Lud zaczął mówić o szkołach, zawiązało się „Towarzystwo Szkoły Ludowej w Brazylji, księża chcąc sparaliżować jego działanie i naukę w szkole sprowadzić do niczego, zaczęli zakładać sami szkoły. Tak np. na Tomas Coelho misjonarze założyli dwie szkoły, w których uczył na przemian co drugi dzień jeden ksiądz. Założyli dwie w różnych częściach kolonji, by nie dopuścić do założenia szkoły przez osoby świeckie. Możecie sobie Czytelnicy wyobrazić, czego to dzieci, chodząc niby to co drugi dzień mogły się nauczyć, piszę niby, bo często zdarzało się tak, że nauki i po kilka tygodni nie było, bo to ksiądz jeździł po kolędzie, to miał spowiedź wielkanocną, to misje, i tak bez końca.

Ludzie mądrzejsi poczęli się oburzać na takie prowadzenie szkoły i szemrać. Wówczas misjonarze do tych dwóch szkół na Tomas Coelho sprowadzili jednego nauczyciela świeckiego i chociaż tam przydałoby się jeszcze z parę szkół jednakże do założenia ich nie dopuszczają i wszędzie, gdzie tylko mogą przeszkadzają rozwojowi szkół, rzucając na nie oszczerstwa, podejrzenia i nazywając masońskiemi, a większość ciemnego ludu wierzy im. Oto króciótki przebieg działalności polskich księży w Paranie. Jest on bardzo pobieżny i delikatny, bo wprost wstyd mi pisać o wszystkich ich łajdactwach i całym zachowaniu. Zresztą pisać o nich zbytecznie, każdy uważny i roztropny kolonista zna i widzi je. Ale może kto w swej prostocie ducha zapyta: Po co księża przeszkadzają oświacie? Na pytanie to odpowiem:

Bo oświata daje rozum, prowadzi do poznania prawdy i chroni człowieka od wyzysku, a polscy księża w Paranie tylko na tumanieniu i wyzysku kolonistów opierają swoje grube dochody i panowanie nad ludem.

Prawdzic.

Z całej Polski.

SZKOŁA ROLNICZA DLA WŁOŚCIAN. Z fundacji ks. Macieja Radziwiłła w dobrach Staszów (gub. kielecka) powstała bezpłatna szkoła gospodarczo rolnicza dla dzieci niezamożnych włościan. Szkoła posiada 2 kursy, wykłady prowadzą się tylko od jesieni do połowy wiosny. Kierownikiem szkoły jest agronom, p. Antoni Rudnicki, który przed założeniem kursów przebywał za granicą w celu zaznajomienia sia się z programem tego rodzaju uczelni. Przy szkole zaprowadzono praktyczne wzorowe gospodarstwo włościańskie, założono pole doświadczalne, ogród owocowy i botaniczny. Pod szkółę ks. Radziwiłł przeznaczył kilka specjalnie urządzonych sal w swym starym pałacu.

Kosztem księcia R. obecnie powstanie także przy szkole bibljoteka i czytelnia bezpłatna, a ponieważ napływ kandydatów na uczniów jest bardzo znaczny, otwarte będzie dla nich wspólne mieszkanie i życie.

Wykłady, których słucha 65 uczniów, trwają już około trzech miesięcy.

WARSZAWA. Pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Litwinowa odbyło się posiedzenie komisji w sprawie budowy gmachu dla muzeum sztuk pięknych w Warszawie.

BANDYTYZM. Do domu handlowego p. Jana Kleniewskiego przy placu Wareckim w Warszawie wtargnęło trzech bandytów. Obezwładniwszy właściciela, zabrali mu z portfelu 75 rb., a z kasy 106 rubli. Podczas rabunku oświadczyli, iż wiadomo im, że tego dnia wpłynęło do kasy kilka tysięcy rubli, po które przyszli. Na szczęście pieniądze te jeszcze nie wpłynęły.

Po dokonanym rabunku, zagroziwszy obecnym, aby nie śmiano ich ścigać, ani śledzić, bandyci śpiesznie opuścili lokal. Świadkiem tego zajścia była służąca i ta w kilka godzin później przechodząc koło szynku przy ul. Ordynackiej, zobaczyła przez okno trzech mężczyzn, siedzących przy stoliku, w których poznała sprawców rabunku.

Dała natychmiast znać rewirowemu, a ten zgromadził znaczniejszą ilość policji, otoczył lokal i ujął trzech wspomnianych złoczyńców. Znaleziono przy nich 108 rb. Za 5 spólnikami wdrożono poszukiwania.

SĄD skazał redaktorów „Kurjera Polskiego.“ „Słowa“ i „Przełomu,“ pierwszego na 3 miesiące, dwu ostatnich na 2 miesiące aresztu policyjnego bez zamiany na grzywnę z powodu artykułów o działalności dowódcy i oficerów pułku wołyńskiego, którzy urządzili energiczny sąd polowy na kilkunastu bojowców P. P. S.

P. P. SOCJALISTYCZNA wydała odezwy, w których przyznaje się, że zabity w Radomiu Aleksander Musiał, znany pod pseudonimen „Kanarka“, zabity został z rozporządzenia partji za to, że należąc do P. P. S. zdradzał tajemnice partyjne policji. Dowiedziała się zaś P. P. S. o tym podobno z dokumentów departamentu policji w Petersburgu, które udało się wykraść tamtejszym rewolucjonistom. Pomiędzy tymi dokumentami miano znaleźć również przygotowywany spis wszystkich prowokatorów.

DZIENNIK „Przełom“, organ Polskiej partji postępowej, zawieszono na czas trwania stanu wojennego.

ŁÓDŹ.—UPROWADZENIE RANNYCH.— 15 z. m. wieczorem wezwano nagle karetkę Pogotowia na ul. Wólczańską. Gdy karetka stanęła na miejscu, otoczyło ją ze wszystkich stron grono młodzieńców z rewolwerami w rękach, kazało wysiąść z karetki lekarzowi i sanitarjuszom i oczekiwać ich w tym miejscu. Sami zaś w przebraniu sanitarjuszów w liczbie pięciu czy sześciu wsiedli do karetki i pojechali do szpitala Czerwonego Krzyża. Tam jedni obezwładnili służbę, która nie podejrzewając podstępu, wpuściła karetkę za ogrodzenie szpitalne, pogasili światła i zerwali połączenia telefoniczne, inni zaś wpadli do sali i owinąwszy w kołdry szpitalne postrzelonych tegoż dnia robotników P. P. S. uwieźli ich w karetce.

Po trzech godzinach karetka wróciła na ul. Wólczańską i zwrócona została lekarzowi i sanitarjuszom. Zmęczone konie świadczą, że karetka odbyła dłuższą jakąś podróż.

Podobno wykradli rannych przyjaciele ich, obawiając się śledztwa policyjnego.

—Trzech robotników zastrzeliło dyrektora fabryki Grossa, który jechał dorożką przez ulicę Piotrkowską. Sprawcy zamachu zdołali zbiedz.

LOKAUT. Delegacja wysłana przez wiec robotników łódzkich do Berlina w celu porozumienia się z właścicielami zamkniętych fabryk, wróciła z niczym. Fabrykanci nie zgodzili się nietylko na żadne ustępstwa, lecz nawet na tak zrozumiałe żądanie, jak zapatrzenie winy 98 skazanych na wydalenie robotników fabryki Izraela K. Poznańskiego.

To zachowanie się fabrykantów przeciągnęło strunę. Sympatje społeczeństwa są teraz po stronie robotników, żywiej też zaczyna rozwijać się akcja pomocy dla nich, pisma ogłaszają odezwę o składki, zaś warszawskie Towarzystwo opieki nad dziećmi otworzyło oddział w Łodzi.

POWOLNE WYWŁASZCZANIE POLAKÓW W ZABORZE PRUSKIM. Ministerstwo zapowiada ponowne zwiększenie funduszów na wykupno ziemi polskiej w ręce niemieckie. Dotychczasowy fundusz w łącznej kwocie około trzystu miljonów marek został już wyczerpany, a stosunkowo niewielkie wyrządził Polakom szkody. To przyznają nawet rozważniejsi Prusacy, że te olbrzymie wydatki na niszczenie Polaków prowadzą rząd niemiecki do bankructwa.

Aby złagodzić tę walkę, doradza jakiś hakatysta Polakom, aby się zgodzili na wieczystą przynależność ziem w zaborze pruskim będących do Niemiec, w zamian za to rząd niemiecki dopomógłby Polakom do odzyskania państwa polskiego, które miałoby powstać z Galicji zachodniej i Królestwa Polskiego. Śmieszne to pomysły — takie państwo polskie nie potrafiłoby się rozwinąć i musiałoby rychło upaść.

Boć przecie Prusak pożarłby je w każdej chwili.

REWOLWER JAKO ŚRODEK PEDAGOGICZNY. Do „Dziennika Poznańskiego" donoszą z Małego Wysocka pod Ostrowcem w W. Ks. Poznańskim:

Dla złamania oporu dzieci przeciw niemieckiemu pacierzowi, przysłano do M. Wysocka młodego nauczyciela, Süssela, Niemca z Wrocławia, który dzieci najniższych oddziałów nakłania do niemieckiego pacierza, chociaż religja jest po polsku udzielaną we wszystkich oddziałach. Süssel zaopatrzył się w rewolwer i strzelił w klasie. Dzieci 6-cio i 7-letnie przeraziły się naturalnie okropnie i jedna dziewczyna, córka gospodarza Kowalczyka, zachorowała ze strachu obłożnie.

Rewolwer w szkole jest chyba najnowszą osobliwością pedagogiczną. Na podobny wybryk tylko rozwydrzony Prusak zdobyć się może.

KARY ZA STRAJK SZKOLNY. Strajk szkolny na Kaszubach, stał się prawie ogólnym. Jak wszędzie, tak i na Kaszubach naznaczono dla strajkujących dzieci cztery razy tygodniowo areszt, na który jednak dzieci prawie bez wyjątku uczęszczały. Wskutek tego władza szkolna nie mogła nakładać na rodziców kar za niedopełnienie aresztu. Za to władza szkolna chwyciła się innego źródła, ażeby stłumić strajk szkolny. Otóż nakłada kary dotkliwe na rodziców za to samo, że dzieciom zakazali uczyć się religji po niemiecku. Bliższe okoliczności tych mandatów karnych są następujące: Szkoły na Kaszubach są znacznie od siebie odległe, a drogi do nich nietylko długie, lecz wskutek górzystej okolicy, a tym więcej wskutek srogiej zimy i zasp niemałych, ogromnie uciążliwe. To też spodziewano się, że odwołanie się do władzy szkolnej, ażeby ze względu na uciążliwość drogi, areszt dzieci zniosła, zostanie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Dlatego rodzice polscy wysłali petycję do regencji, ażeby skasowała areszt. Na to regencja tym, którzy pierwsi petycję podpisali, odpowiedziała, że mają dzieciom swym nakazać uczyć się religji po niemiecku, a areszt zaraz ustanie. Tego żądania rodzice nie spełnili.

Lecz po kilku dniach, ci sami, którzy petycję podpisali, otrzymują z regencji z oddziału dla szkolnictwa uwiadomienie, że ich opór przeciw niemieckiej nauce religji jest wykroczeniem przeciw rozporządzeniom prawnym i wskutek tego, jeżeli się w trzech dniach nie cofną i dzieciom nie nakażą uczyć się religji po niemiecku, nałożoną zostanie na nich kara pieniężna w kwocie 30 marek, a nadto kara wyższa zagrożoną zostanie.

Formularz tego rozporządzenia jest litografowany, co nakazuje przypuszczać, że w licznych rozesłany został egzemplarzach.

POZNAŃ. W piśmie hakatystycznym „Lehrer Zeitung" użalają się nauczyciele, że dotychczas nie płaci im władza wynagrodzeń za godziny aresztu, czyli jak parlamentarnie brzmi Ergänzungsstunden jakie z dziećmi odsiadują. Płaca dosyć licha piszą, bo 1 markę za godzinę, a i tej jeszcze dotąd im nie dano. Tak to rozumują talarowi patrjoci.

CIEKAWY OBJAW. Ośm wyroków doręczono redaktorowi „Przyjaciela Ludu" p. Majerskiemu. Zbiór ten bardzo jest ciekawy. Owe ośm wyroków zawierają bowiem razem coś 400 stronnic, ważą blizko 3 i pół funta, a znaczą 980 marek kary pieniężnej, lub 98 dni więzienia. Najciekawszem zaś w tych wyrokach jest to, że nie są od początku do końca ręką pisane, — tylko przeważnie na sposób litograficzny drukowane. Każdy zawiera bowiem przeszło 40 stron litograficznego druku, a te 40 stron we wszystkich ośmiu wyrokach mają równe brzmienie, z wyjątkiem kilku drobnych poprawek. — Widać stąd, że sąd, spodziewając się procesów o zachęcanie do nieposłuszeństwa względem władz w wielkiej liczbie, przygotował sobie cały zapas uzasadnień wyroków brzmienia równego, żeby oszczędzić pracy. — Redaktorowie pism poznańskich protestują przeciwko nauce religji w najniższych oddziałach, a w każdym wyroku są przytoczone reskrypty prezydjalne, tajne do władz szkolnych podrzędnych, jako uzasadnianie wyroków.

Były redaktor „Postępu", Juljan Trocha, zrzekł się podpisywania nadal pisma, miał 4 procesy o sprawy szkolne. Skazano go na 6 tygodni więzienia i 470 mk. grzywny.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Mordy polityczne. Teror rewolucyjny wzmaga nie na żarty. Niedawno padł w Petersburgu od 6 strzałów rewolwerowych naczelny prokurator wojskowy, twórca sądów polowych, jenerał Pawłow. Morderca przebrany był po wojskowemu i dzięki temu miał przystęp do pałacu Pawłowa. Został schwytany. Uciekając, zastrzelił jeszcze dwóch żołnierzy policyjnych i jednego przechodzącego ulicą chłopa.

Oprócz jenerała Pawłowa zamordowano jeszcze naczelnika Petersburga, Launica oraz hr. Ignatjewa, który niegdyś był jenerał-gubernatorem kijowskim.

Nadużycia. Skandal ze sprzedażą drzewa z lasów skarbowych rozrasta się do olbrzymich rozmiarów. Według ostatnich wiadomości wiceminister rolnictwa Nikitin zdefraudował kilka miljonów rubli.

Gazeta „Ruś" przynosi sensacyjne rewelacje w sprawie kradzieży 15 miljonów rubli. Tej kradzieży dokonał rzeczywiście radca stanu Pawłow, były pełnomocnik rosyjski w Seulu na Korei i generał-porucznik Tessino. Pawłow i Tessino podczas wojny rosyjsko-japońskiej byli pełnomocnikami rosyjsmimi w Szangaju i mieli za zadanie zaopatrywanie w amunicję i żywność Portu Artura. Rachunków nie wprowadzili żadnych i obecnie nie mogą się wyliczyć z otrzymanej sumy 15 miljonów.

Główny rabin w armji rosyjskiej. Ministerjum wojny postanowiło zaprowadzić nowy urząd głównego rabina dla żołnierzy żydów, służących w armji rosyjskiej. Departament spraw duchownych obcych wyznań opracuje instrukcje dla tego rabina.

Głód w rosji szerzy się. Szczególnie nawiedzona jest głodem gubernja kazańska, gdzie śród ludności wybuchł tyfus głodowy. Władze rozdają pomiędzy głodnych chleb, codziennie funt chleba dla dorosłych i pół funta dla dzieci, atoli ilość ta nie jest wystarczająca. Przeszło 100,000 dzieci umiera z głodu.

Zajęcie dla nowej Dumy. Rada ministrów postanowiła przedłożyć drugiej Dumie projekty ustaw, które przedłożono pierwszej Dumie, jednakże wprzódy szczegółowo je rozpatrzeć. W Carskiem Siole zażądano niektórych z pomiędzy tych projektów, celem ich przejrzenia.

Pogłoski o pogromach. Donoszą z Petersburga, że sfery reakcyjne przygotowują na dzień 27 bm. pogrom żydów w całej Rosji.

Duma wskutek tego będzie zawieszoną, a rząd oświadczy, że wobec ogólnych rozruchów nie może być mowy o spokojnych obradach Dumy.

Rząd wie dobrze o tych wszystkich przygotowaniach do rzezi, lecz znosi je w milczeniu.

Zamachy na Wittego. Hr. Witte już w Grudniu z. r. kiedy jeszcze przebywał za granicą dostawał listy z pogróżkami, w których grożono mu śmiercią, gdyby się odważył wrócić do Rosji. Hr. Witte pokazywał te listy swoim znajomym i mówił, że znajduje się w trudnym położeniu, ponieważ w razie zaś pozostania na obczyźnie zostałby okrzyczany za tchórza.

Pogróżki sprawdziły się, gdyż w jednym z pokoi Wittego znaleziono w piecu bombę, naładowaną silnym materjałem wybuchowym, która była nastawiona za pomocą aparatu zegarkowego. W porę zapobieżono wybuchowi i bombę oddano policji.

Śledztwo w sprawie zamachu wykazało, iż sprawca, który podłożył do pieca maszynę piekielną dostał się do domu Wittego przez dach sąsiedniej kamienicy, należącej do Lidwalla.

Hr. Witte z powodu odkrycia zamachu otrzymał mnóstwo depesz z życzeniami. Również i car przysłał do niego z życzeniami ministra dworu.

Z zamętu. „Köln. Ztg.“ donosi z Odessy, że majtkowie statków handlowych rozjuszeni z powodu niepowodzenia bezrobocia, postanowili pozabijać wszystkich kapitanów. Na niektórych statkach umieścili machiny piekielne, lecz zamachy w porę odkryto. Na jednym ze statków trzej majtkowie zabili kapitana, a następnie ranili trzech policjantów.

Związek ludzi ruskich ogłosił, że przyczyną tych zaburzeń są Żydzi. Zburzono kilka sklepów żydowskich i poczęto napadać i bić Żydów na ulicy. Równocześnie anarchiści wykonali kilka napadów na banki, kantory i sklepy. Wielu ludzi zabito.

NIEMCY.

Aresztowanie trzech anarchistów. Policja aresztowała trzech anarchistów, mianowicie: jednego Holendra, jednego Belgijczyka oraz byłego redaktora dziennika „Der Revolutionär,“ Sautera. W mieszkaniu jego znaleziono 15.000 drukowanej w Holandji broszury antimilitarnej, która oprócz orła pruskiego, opatrzona była na okładce uwagą: „Nakładem pruskiego ministerstwa wojny“. Broszura przeznaczona była do rozdawania żołnierzom.

Z powodu skonfiskowania antiwojskowych druków, policja przeprowodziła rewizję u wszystkich znanych jej anarchistów, ale nic u nich nie znalazła. Uwięzionym trzem anarchistom wytoczone będzie śledztwo o nakłanianie żołnierzy do nieposłuszeństwa i o podburzanie.

Prasa liberalna pruska jest zachwycona faktem, że cesarz Wilhelm II przemawiał publicznie do ludu. W historji pruskiej zdarzyło się to po raz pierwszy, że monarcha dobrowolnie przemówił publicznie do tłumów. Raz tylko jeden w roku 1848 król Fryderyk Wilhelm IV przemawiał publicznie, ale uczynił to wówczas pod naciskiem rewolucji.

Dzienniki stwierdzają, że cesarz Wilhelm chciał istotnie przemawiać z balkonu, mróz przecież nie pozwolił otworzyć okien balkonowych i dlatego cesarz przemawiał z okna otwartego. Był on zachwycony dobrym przyjęciem, jakie znalazła jego mowa i po zakończeniu tego przemówienia stał jeszcze długi czas w oknie i kłaniał się ciągle ludowi.

ANGLJA.

Wyprawa pod biegun południowy. Przygotowuje się nowa angielska wyprawa do bieguna południowego, która ma ruszyć w drogę w październiku br. pod przewodnictwem Shakeltona.

Przeciwko Austrji.—Rzym. Z powodu obchodu ku czci Giordana Bruno odbyły się demonstracje anty-austrjackie. Kiedy pochód przechodził przed ambasadą austrjacko-węgierską, obstawioną silnie przez policję i żandarmerję, uczestnicy wołali: „precz z papieską Austrją“. Poszczególne części pochodu poprzedzały orkiestry, a każda, przechodząc przed ambasadą, intonowała marsz Garibaldiego.

HISZPANJA.

Kolosalne śniegi spadły w całej Hiszpanji. Madryt leży zupełnie pod śniegiem, co spowodowało zupełny zastój w ruchu ulicznym i liczne wypadki nieszczęśliwe

Zbiór pomarańcz nad wybrzeżem Morza Śródziemnego ma być zupełnie zniszczony. W Madrycie temperatura wynosi 13 stopni poniżej zera.

SZWECJA.

Tajemnicza śmierć Czerniaka. Przed paru tygodniami—jak o tym donosiliśmy—policja szwedzka aresztowała w Sztokholmie studenta rosyjskiego Czerniaka na żądania rządu rosyjskiego, który utrzymywał, że Czerniak jest anarchistą i bandytą. Ponieważ Czerniak mieszkał poprzednio w Paryżu, przeto zajęła się jego losem Liga praw człowieka i wpłynęła na rząd szwedzki, że tenże, uważając go za przestępcę politycznego, nie wydał go Rosji, lecz wypuścił go na wolność. Czerniak przed kilku tygodniami wsiadł na okręt w porcie Gothenburg, celem powrotu do Paryża. W drodze z Gothenburga do Antwerpji Czerniak, dwaj pasażerowie tudzież kucharz okrętowy zmarli tajemniczą śmiercią.

Gazety francuskie twierdzą, że Czerniak padł ofiarą zamachu ze strony tajnej policji paryskiej i żądają kategorycznego śledztwa w tej sprawie.

Śledztwo, przeprowadzone w Antwerpji wykazało, że padł on ofiarą zbrodni, popełnionej przez policję rosyjską. Śledztwo wykazało, że Czerniak opuścił Sztokholm w najlepszym zdrowiu, że na statku był bardzo wesół, i że absolutnie jest wykluczone samobójstwo. Świadkowie zeznali, że w nocy z soboty na niedzielę kajuta Czerniaka była napełnioną gazem zapachu gryzącego.

HOLANDJA.

Prawo o lataniu balonami. Parlamentowi holenderskiemu w Hadze przedłożono projekt prawa, jedynego, (a właściwie pierwszego) w swoim rodzaju: mianowicie prawa o kontroli rządu nad jazdą balonami—podobnie jak władze mają kontrolę nad jazdą samochodów. Projekt ten między innymi wyznacza karę pieniężną 100, fr. albo trzy miesiące więzienia za wylądowanie z balonu lub jakąkolwiek inną maszyną do latania na terytorjum holenderskim bez pozwolenia władzy.

KRONIKA.

Wiceprezydent Parany potwierdził projekt wybudowania dwóch nowych dróg, mianowicie z Guaratuby do São José dos Pinhaés i z Guarakessaby do Porto da Linhą, na granicy São Paulo.

———

Tutejsze dzienniki podają wiadomość, że kupcy włoscy z Genui i Neapolu porozumiwszy się, zamierzają zawiązać ściślejsze stosunki handlowe z Brazylją, a mianowicie ze stanami Minas, São Paulo i Paraną.

W tym celu mają być wysłani agenci do Brazylji.

Sprawę tę popiera włoskie ministerstwo handlu.

———

Kapitan José de Abreu postanowił zebrać i utworzyć album z wszystkich artykułów ogłoszonych w prasie brazylijskiej z powodu śmierci dra. Wincentego Machady.

———

Nowy komendant dystryktu wojskowego, generał Marciano Magalhões, urządził na placu Carlos Gomes w Kurytybie ćwiczenia wojskowe. Codzień przychodzą tam oddziały piechoty i kawalerji; w ubiegły piątek zawitała nawet artylerja i gdy dała kilka strzałów armatnich, powypadały, a nawet popękały szyby z okien w domach pobliskich.

Należałoby gdzieindziej obrać plac na ćwiczenia wojskowe.

———

Biskupem Kurytyby został mianowany D. João Braga, dotychczasowy biskup w Petropolis.

———

W sobotę upłynęło lat dwadzieścia od założenia Republiki, organu urzędowego Parany. Historja tego dziennika, to jednocześnie historja rozwoju naszego stanu.

Towarzyszowi pracy życzymy powodzenia na ciernistej lecz zaszczytnej drodze dziennikarskiej.

———

Na Kampo Komprido katecheta tak pobił chłopca uczęszczającego na naukę religji, że ten w parę dni po tym umarł.

———

W tych dniach obchodził dziewiątą rocznicę swego istnienia dziennik postępowy „Diario da Tarde“. Szanownemu koledze składamy życzenie powodzenia w pożytecznej pracy.

———

W zeszłym tygodniu ulica Aquidabam, Marechal Deodoro i plac Andrade były steroryzowane przez pojawienie się byka rozwścieczonego, który latał po ulicach, zaglądał do domów i

dziedzińców i rzucał się na wszystkich spotkanych przechodniów.

Byk ten wskoczył do stajni p. Henryka Mehla, gdzie zabił pięknego konia.

Do obowiązku policji i władz miejscowych należało zabicie zwierzęcia. Spodziewamy się, że właściciel byka będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Zwyczaj wypuszczania wszystkiego co żywe na drogi i ulice powinien być raz na zawsze skasowany.

DOKTOR POLAK. Przybył do Kurytyby w zeszłym tygodniu w celu osiedlenia się między nami doktor medycyny p. Kosobudzki z żoną. Dr. Kosobudzki zamieszkał w Grande Hotelu przy ulicy 15 de Novembro, gdzie będzie przyjmować chorych.

Dr. Kosobudzki ma za sobą długą praktykę lekarską w Polsce.

Jesteśmy pewni, że Polacy z Kurytyby i okolic pośpieszą korzystać z doświadczonej porady lekarskiej rodaka.

Serdecznie się cieszymy z przyjazdu pp. Kosobudzkich i jesteśmy pewni, że pp. doktorstwo doznają gościnnego przyjęcia pomiędzy naszą Polonją.

Z Guarany donoszą nam, że ks. Gołąbowski zbiera podpisy na jakiś protest przeciwko „Polakowi", gdzie koloniści dają księdzu świadectwo moralności.

Piszą nam koloniści, że podpisy, jak zwykle w takich razach, są wymuszane siłą, gdzie zaś zbierający natrafiają na opór skuteczny, wpisują kolonistę do protestu sami. Wpisywani są naturalnie i niepiśmienni i dzieci. Radzimy ks. Gołąbowskiemu żeby wpisał umarłych, przynajmniej nikt z nich nie zaprotestuje, a kto tam będzie wiedział, nikt przecie do Guarany nie pojedzie by sprawdzać podpisy.

Otrzymaliśmy już szereg listów, gdzie koloniści uprzedzają, że podpisy ich mimo ich woli figurują na proteście, proszą jednak o niewymienianie nazwisk, ponieważ wobec stosunków na Guarany życia nie są pewni.

Dowiedzieliśmy się, że księża Misjonarze kazali jednemu z nauczycieli (nazwiska nie podajemy, by uchronić nauczyciela od prześladowania przez wiernych naśladowców Chrystusa) zerwać wiszącego na ścianie orła polskiego i zniszczyć. Nauczyciel, jako prawdziwy Polak, odmówił żądaniom księży, za co ci odmawiają mu dzieci ze szkoły.

Osądźcie, czytelnicy, czy postępek misjonarzy jest postępkiem chrześcjańskiem i polskim?

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

ROSJA.

W Petersburgu w pałacu Taurydzkim runęła część dachu przywalając gruzem salę, w której się zbiera parlament rosyjski. Dzięki tylko nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności, nikt nie został zabity. Deputowani postanowili nie przerywać sesji i zbierać się na narady w sali Katarzyny, położonej w tym samym pałacu.

Z Petersburga piszą, że pogłoski, jakoby nowa Duma (parlament rosyjski) miała być rozwiązaną, są nieprawdziwe.

FRANCJA.

12 b. m. na francuskim pancerniku „Jena", stojącym na kotwicy w porcie wojennym Toulon, miał miejsce straszliwy wybuch; przeszło 100 ofiar ludzkich pochłonęła okropna ta katastrofa. Straty materjalne obliczają na 32 miljony franków. Eksplozja była tak gwałtowna, że szczątki okrętu pospadały wokoło na odległość pięciuset metrów, a w poblizkiej wiosce wyrządziły znaczne spustoszenia.

Od gwałtownego prądu powietrza, spowodowanego wybuchem, marynarze na sąsiednich statkach zostali formalnie porozdzierani. Kilku najbliższym statkom groził pożar, tylko z trudem udało się zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu.

Pogrzeb ofiar katastrofy na krzyżowcu „Jena" odbył się z nadzwyczajnym przepychem. Przy zwłokach przemawiali: Prezydent Rzeczypospolitej, minister marynarki i wiele innych znakomitości.

W kopalniach węgla w Klem Rosselu nastąpił wybuch, powodując śmierć 65 robotników i wielu raniąc.

AUSTRYA.

W Wiedniu zastrajkowali piekarze. Przyczyną jest nizka płaca zarobkowa. Z powodu strajku w całym Wiedniu brak chleba.

WŁOCHY.

W Ankonie odkryto dwa groby starożytnych Rzymian z trzeciego wieku po narodzeniu Chrystusa.

W grobach znajdowały się srebrne naczynia i urny ze złotymi pierścieniami i innemi starożytnemi ozdobami.

Prawdziwie młodzi państwo. W Rzymie z pozwolenia władz wyższych zostali połączeni dozgonnym węzłem małżeńskim Julia Nappi mająca lat trzynaście i chłopiec Celestino w wieku lat pietnastu.

NEW YORK.

5 b. m. w Nowym Jorku było 44 wypadki samobójstwa.

Sroży się tam także gruźlica, która pochłania wiele ofiar.

PRZY NINIEJSZYM NUMERZE ROZSYŁAMY WSZYSTKIM NASZYM

Prenumeratorom

Drugi tom

„QUO VADIS"

Rozmaitości

RAJZULI.

Nazwisko to, powtarzające się od kilku miesięcy na szpaltach wszystkich dzienników, należy do człowieka, który mógł wyróść tylko na gruncie wschodnim, gdzie rozbójnictwo odgrywa jeszcze tę samą rolę, jaką odgrywało w środkowej Europie w czasach średniowiecznych. Człowiek taki dochodzi do wielkich godności i—co dla niego jest prawdopodobnie ważniejszym—do wielkiego majątku, aby nagle upaść i zapłacić głową za chwilowe powodzenie.

Rajzuli, a właściwie Reis Uli (naczelnik szczepu Uli), pochodzi z rodziny, wywodzącej swe pochodzenie prosto od proroka. Otrzymał też odpowiednie wykształcenie, ale natura ciągnie wilka do lasu, a Rajzulego pociągnęła do jedynego zawodu, dającego przedsiębiorczym naturom pewną emocję do rozbójnictwa. Zebrawszy sobie garść godnych kompanów, stał się wkrótce postrachem nadmorskich okolic, zabierając co się tylko dało, najchętniej konie i bydło. Przez kilka lat trzymał całe wybrzeże marokańskie w strachu, aż cierpliwość władców w Fezie się wyczerpała, a może Rajzuli odmówił im dalszego wypłacania udziału „w zyskach"—dość, że ojciec obecnie panującego sułtana kazał urządzić wyprawę, która się zakończyła pojmaniem Rajzulego i osadzeniem go w więzieniu w Magador. Przez dwa lata znosił tam męczarnie nieodłączne od więzienia marokańskiego i dopiero za protekcją dygnitarza Hadżi Mahomed el Torres został uwolniony.

Cóż miał jednak począć na wolności człowiek, któremu rząd i wrogowie osobiści zabrali cały majątek? Gdy jego starania o zwrot majątku nie odniosły rezultatu, poprzysiągł zemstę. Było to w Maju 1904 roku. Rajzuli liczył już 40 lat i chciał odrazu postawić się na nogi, a jako najstosowniejszą do tego drogę uznał urządzenie polowania na Europejczyków, których rząd dla uniknięcia zatargów dyplomatycznych będzie musiał drogo od niego wykupić. Dnia 18 Maja 1904 r. porwał z wili, położonej za bramami Tangeru, amerykańskiego obywatela Perdicarisa i jego zięcia Anglika Barleya. Zrobił się straszny krzyk. Poselstwa zagroziły powołaniem okrętów wojennych, gubernator Tangeru bał się o swą głowę. Rajzuli zwyciężył. Zawarto z nim następujący układ: wojska sułtańskie opuszczą Tanger, sułtan uwolni z więzienia jego przyjaciół, a zamknie do więzienia jego wrogów, wypłaci 350.000 pesetów i nominuje go gubernatorem Tangeru.

Teraz Rajzuli zaczął nowe życie. Jako wysoki dygnitarz państwowy przysłużył się sułtanowi w jego walce z pretendentem; równocześnie, wiedząc, że koleje losu są zmienne, wybudował sobie na wszelki wypadek niedaleko Tangeru, w górach, twierdzę Zinat, jako ratunek w ostateczności. Jednej tylko wady nie mógł porzucić: ciągle miał sprzeczki z Europejczykami, którzy wreszcie zaczęli nalegać na uwolnienie ich od ex-rozbójnika. Gdy konferencja w Algeciras uchwaliła wprowadzenie do portów marokańskich policji europejskiej, widział Rajzuli zbliżający się koniec swej wielkości. Próbował wywołać ogólne powstanie przeciw Europejczykom, czemu przeszkodziło wysłanie przez Francję i Hiszpanję okrętów wojennych; sułtan nabrał odwagi i wysłał swe wojska, a dalsze dzieje są znane.

Ale—czy to wszystko było naprawdę wyprawą przeciw Rajzulemu, czy też ukartowaną między nim a sułtanem komedją dla wyprowadzenia Europejczyków w pole? Znawcy przypuszczają, że atak na Zinat i wypędzenie Rajzulego były tylko komedją, ułożoną między nim a El Gebbasem dla zmylenia mocarstw.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu B. Klossowskiemu. — Kalendarze wysyłamy. Po zebraniu informacji o ziemi odpowiedź nadeszlemy.

Panu Filipowi Tereszko. --- Z powodu nieobecności i choroby zmarłego prezydenta, sekretarjat tytułów definitywnych nie wydawał nikomu, dlatego zwłoka. Teraźniejszy prezydent załatwia zaległe sprawy po kolei. Jak tylko tytuł zostanie podpisany, natychmiast wyszlemy go Panu; prosimy jeszcze o troszkę cierpliwości. Żądane książki wysłaliśmy, należy się nam mila.

Panu Adamowi Cichockiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy, książki wysyłamy.

Panu Józefowi Osińskiemu. — Tytuł pański złożony jest w sekretarjacie, należność za szakier wpłacona do kasy stanowej. Tytułów definitywnych oddawna już sekretarjat nie wystawiał, ponieważ zmarły prezydent ich nie podpisywał. Jak tylko tytuł otrzymamy, natychmiast go Panu wyszlemy.

Towarzystwo Szkolne na Marianna Pimentel. — 12 elementarzy posyłamy. Żądana geografja i nauka rachunków wyczerpane, wzamian posyłamy Rachunki dla szkół ludowych część I i II, razem kosztują książki 3$500 z przesyłką. Pozostaje do rozporządzenia w redakcji 500 reis.

Książki DO NABYCIA W REDAKCJI POLAKA

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka nieopraw.	200
Elementarz Promyka oprawny	400
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
nieoprawne	500
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Krótka gramatyka polska	800
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Pierwsza książka do czytania w oprawie	1.000
Katechizm mały	300
Historja starego testamentu	500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski — Anczyca, z obrazkami, w oprawie	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, co choć ludzie na nie ciągle patrzą, ale ich nie rozumieją oprawne	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obrazkami w oprawie	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w oprawie	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Zwierzęta ssące i ch życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Zblizka i zdaleka z obrazkami w oprawie	1.600
Poradnik dla kobiet, które chcą być zdrowemi	400
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	5
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
Mały bohater
W podziemiach ruin
Balonem nad Australją
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Ucieczka z osady indyjskiej
Robinson na Oceanie Spokojnym
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Córka osadnika
Dwaj rycerze
Dziesięć dni na tratwie
Czarna perła

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Śpiąca królewna
Śnieżka
Jaś i Małgosia

O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieopr	800
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni Chłopcy w oprawie	1.200
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przez morza i stepy	300
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3.200
nieoprawne	2.800
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Dzieci Kapitana Granta, śliczna powieść, ciekawe przygody dzieci poszukujących swego zaginionego ojca w oprawie	2.600
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Baśń o sobotniej górze	300
Dziadowski wychowanek	800
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikitiki	200
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
nieoprawne	1.600
Pierwsza nagroda	•00
Żona z jarmarku	1.·00
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1.300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr,	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w op.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspaw op.	2.300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompeiw op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Maciej Mazur	500
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Maciek w powstaniu	400
Z pod Chłopskiej Strzechy	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Wojciech Bartosz Głowacki	400
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Wspomnienia z Cytadeli	400
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Z ziemi łez i krwi	400
Losy Jacka Kozika	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.200
Przygody Marynki Wójnikówny na Warszawskim bruku	300
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
Rzymscy Chrześcjanie	12.00
O Kubie mądrali	400
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerzy 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszmy z posad ziemię 4 tomy	2.800

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieści i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600

ZBIÓR.

POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO.

PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600

Ogłoszenia

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Zawiadomienie.

Niniejszym zawiadamiam Sz. swoich odbiorców, iż najpóźniej dnia 20-go Kwietnia r. b. wyjeżdżam do Europy, celem zakupna książek do nabożeństwa, naukowych itp., przedmiotów kościelnych, obrazów artykułów dewocyjnych, materjałów piśmiennych, oraz rozmaitych nowości w zakres mego interesu wchodzących.

Gdyby ktoś z Sz. Rodaków, korzystając z okazji, chciał mi polecić załatwienie interesów, lub zakupno towarów w Europie, zechce zgłosić się do mnie osobiście lub listownie najpóźniej do 15 Kwietnia r. b.

Interes mój podczas mego kilkumiesięcznego pobytu w Europie prowadzić będzie szwagier mój, Teodor Hey, który zaopatrzony jest w prokurę.

Wszelką korespondencję i zamówienia, proszę, jak dotychczas, adresować:

Cezar Schulz
Rua Barão do Serro Azul No. 6
Curityba—Paraná—Brazil.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Na polu chwały.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

Z CZASÓW KRÓLA JANA SOBIESKIEGO.

16.

Ciąg dalszy.

Panu Serafinowi podobała się odpowiedź i dziarska, zuchowata twarz chłopca, więc po chwili namysłu rzekł:

— O wierności nie wątpię, bo wiem, żeś szlachcic, jeno niedoświadczenia i nieostrożności się boję. W Jedlince trzeba kamieniem siedzieć i dzień i noc czuwać, dlatego, że to prawie w puszczy, a w wielkich borach zwyczajnie i osaczników nie brak, którzy czasem i na domy napadają.

— Dla Jedlinki nie życzę napadu, ale dla siebie tobym go chciał, aby przekonać waszą miłość, że mi stanie czujności i serca...

— Po prawdzie tak też wyglądasz—odrzekł pan Cypryanowicz.

I umilkł, a po chwili tak znów mówić począł:

— Jeszcze jedna ważna rzecz, w której cię muszę przestrzedz. Pan Pągowski na sądzie Boskim i de mortuis nihil nisi bene; ale to wiadomo, że dla poddaństwa był ciężki. Strofował go o to ksiądz Woynowski, z czego wynikła ich niezgoda. Nie żałowano tam chłopskiego potu, a kary były ostre i sprawa krótka. Powiedzmy prawdę: był ucisk —i oficjaliści przywykli też zbyt ostro z ludźmi postępować. Otóż zapowiadam acanu, że tego u mnie niema. Karność musi być, ale ojcowska, wszelako zbytnią srogość uważam za ciężki grzech przeciw Bogu i ojczyźnie. Zakonotuj to sobie dobrze, że kmieć to nie twaróg i zbytnio go wyciskać nie wolno. Ja ludzkimi łzami nie żyję—i o tym pamiętam, że przed Bogiem wszyscyśmy równi.

Nastała chwila milczenia, poczym Wilczopolski chwycił rękę pana Serafina i podniósł ją do ust.

A ów rzekł:

— Widzę, iż mnie rozumiesz.

— Rozumiem, mój jegomość, — odrzekł młodzian—i to jeno odpowiem: mało sto razy chciałem do oczu panu Pągowskiemu powiedzieć, żeby innego szukał ekonoma, mało sto razy chciałem służbę porzucić, ale cóż!— nie mogłem!

— Czemu zaś? pracy po świecie nie brak...

A Wilczopolski zmieszał się i począł mówić jakby zająkliwie.

— Nie... zdarzyło się... nie mogłem... tak ot, z dnia na dzień się zostawało. Przytym... była srogość i nie było srogości...

— Jakto?

— Że do roboty zbyt gnano—prawda, i na to nikt nie mógł zaradzić, ale co do kar, co do bicia ludzi, powiem krótko: zamiast rózg były słomiane powrósła...

— Któż był tak litościw?—acan?

— Nie. Jenom wolał anielskiej niż djabelskiej woli słuchać.

— Rozumiem, ale mów: czyjej woli?

— Panny Sienińskiej.

— A a!... Takaż to ona była?

— Jako właśnie anioł. Ona się także bała nieboszczyka, który dopiero w ostatnich czasach zaczął na jej słowa zważać. Ale już ją tam tak wszyscy miłowali, że każdy wolał się na gniew nieboszczyka narazić, niż jej prośby nie usłuchać.

— Niechże jej za to Bóg błogosławi! Takeście się tedy przeciw Pągowskiemu zmawiali?

— Tak, wasza miłość.

— I nie wydało się nigdy?

— Raz się wydało, alem panienki nie zdradził. Nieboszczyk sam mnie oćwiczył, bom mu powiedział, że jeśli kto inny to zrobi, albo jeśli mi, jako szlachcicowi, kobierca nie podłożą, to dom z dymem puszczę, a jego samego zastrzelę. I takby było, choćbym potym miał do osaczników w puszczy przystać!

— Za to mi się podobasz—odrzekł pan Serafin.

A Wilczopolski dalej:

— Ciężko nieraz bywało z panem Pągowskim, ale był w domu—ot poprostu—cherubin Boży i dlatego chciał człowiek odchodzić—a zostawał. Później też, gdy panienka wyrosła, więcej na nią zważał nieboszczyk—a w ostatnich czasach to już całkiem. Wiedział, bywało nieraz, że to biednych zbożem ze spichrza każe wspomódz, to, jako rzekłem, rózgi na powrósła zmienić, to dzień pańszczyzny odpuścić i udawał, że nie widzi. W końcu wstydził się już jej tak, że nie potrzebowała nic robić w ukryciu. Prawdziwać to była orędowniczka ludzka i dlatego niechże jej, jako wasza miłość powiedziała, Bóg błogosławi i niech ją poratuje.

— Dlaczego mówisz: „poratuje?"—zapytał pan Cypryanowicz.

— Dlatego, że jej gorzej, niż było,

— Bójże się Boga! No, co?

— Panny są jędze, a sam młody Krzepecki niby je hamuje—ale ja wiem dlaczego—i niech że się strzeże, żeby mu kto w łeb jak psu nie strzelił.

Noc już była głęboka, ale bardzo widna, bo na niebie świecił księżyc w pełni i przy jego blasku ujrzał pan Cypryanowicz, że oczy młodego ekonoma zaiskrzyły się jak wilcze.

— Co o tym wiesz?—zapytał z ciekawością.

— Wiem, że on nietylko dla hardości mojej mnie wydalił, ale i dlatego, żem baczył i słuchał pilno, co ludzie w domu mówią... Odszedłem, bom musiał, ale do Bełczączki niezbyt daleko i w razie czego...

Tu umilkł—i na drodze słychać było tylko szum sosen, poruszanych nocnym powiewem.

XVII.

A w Bełczączce było pannie nietylko źle, ale i coraz gorzej. Upłynęło już sporo czasu od owej chwili, w której stary Pągowski, spostrzegłszy, że Marcyan Krzepecki spogląda na niedorosłą jeszcze dziewczynę zbyt „koźlim wzrokiem", wyrzucił go z domu. Ale on widywał ją potym w kościele, a niekiedy i u sąsiadów, i zawsze jej wiośniana uroda budziła w nim nanowo żądze: Teraz zaś, gdy zamieszkał pod jednym dachem, gdy widywał ją codziennie, pokochał ją po swojemu, to jest taką zapalczywą i zwierzęcą miłością, do jakiej jedynie był zdolny. Zaszły też zmiany w jego postanowieniach. Z początku zamierzał, po shańbieniu dziewczyny, ożenić się z nią tylko w takim razie, gdyby się znalazł testament na jej korzyść. Teraz gotów był stanąć z nią przed ołtarzem w każdym razie, byle ją posiąść i posiadać na zawsze. Rozum, który, gdy go żądza podbije, staje się jej usłużnym poplecznikiem mówił mu przytym, że panna, która nosi nazwisko Sienińskich, jest, choćby bez majątku, wielką i wielce korzystną partją. Lecz gdyby nawet rozum mówił przeciwnie, Marcyan nie byłby go już słuchał, albowiem z każdym dniem tracił panowanie nad sobą. Gorzał, szalał i jeśli dotychczas powstrzymał się jeszcze od czynów przemocy, to tylko dla tej przyczyny, dla której najzapalczywsza nawet żądza chce i pragnie dobrowolnej zgody, dobrowolnego oddania się i lubuje się myślą o wzajemności i w niej widzi rozkosz największą, a łudzi się nawet wówczas, gdy nie ma do tego żadnej podstawy. Tak łudził się Krzepecki i tak lubował się myślą o tej szczęsnej chwili, w której panna sama pozpro mieniona i chętna pochyli się w jego ramiona

Bał się jednakże, by postawiwszy odrazu wszystko na los szczęścia—nie przegrać—a gdy czynił sobie w duszy pytanie, coby wtenczas mogło nastąpić, brał go lęk i przed samym sobą i przed grozą, jakaby nad nim zawisła, albowiem prawa Rzeczypospolitej, chroniące cześć niewieścią, były straszne, a w około były setki szabel szlacheckich, które niezawodnie zabłysłyby nad jego głową. Lecz jednocześnie czuł, że może przyjść taka godzina, w której nie będzie już na nic zważał, że zaś w jego dzikiej i zuchwałej duszy tkwiła chęć walki i głód niebezpieczeństw, więc znów nie bez pewnej ponęty była dla niego myśl o tłumie szlacheckim, oblegającym Bełczączkę, o łunie pożarnej nad głową i o czerwonym kacie, stojącym z toporem w ręku gdzieś tam, jakby za mgłą, w jakimś dalekim mieście.

I tak żądza, obawa, a zarazem ochota do walki miotały nim jakby trzy wichry. Tymczasem chcąc dać ujście tej burzy, a zarazem ochłodzić krew, która wrzała w nim jak ukrop, biesił się, nurzał w rozpuście po wiejskich karczmach, zajeżdżał konie, zaczepiał ludzi i pił na umor we wszystkich gospodach, jakie były w Jedlni, w Radomiu i w Przytyku. Zebrał tam sobie kompanję zawalidrogów, którzy nie pociągnęli na wojnę, z powodu zbyt złej sławy, lub z przyczyny niedostatku, za którą płacił i którą tyranizował. Czynił to też w mniemaniu, że taka kompanja może mu się w przyszłości przydać. Jednakże nikogo z niej nie dopuszczał do poufałości i nigdy nie wymawiał wobec tych kompanjonów imienia dziewczyny, a gdy raz niejaki Wysz z niewiadomo gdzie

leżącego Wyszkowa wspominał o niej w grubijański i sprośny sposób, chlastnął go szablą przez pysk i zalał krwią.

Wracał do domu dopiero o pierwszym brzasku, pędząc za złamanie karku, ale ta szalona jazda wytrzeźwiała go zupełnie. Padał wówczas w ubraniu na skórę końską, którą przykryte było łoże, i zasypiał jak kamień; spał kilka godzin, a po obudzeniu się wdziewał najpiękniejsze syknie, szedł do niewiast i starał się przypodobać pannie, z której nie spuszczał oczu ani na chwilę i, pełzając wzrokiem po całej jej postaci, podniecał w sobie żądze. I nieraz, gdy zostawał z nią sam na sam, wargi wysuwały mu się naprzód, potwornie długie ramiona drgały, jakby nie mogły się oprzeć chęci chwycenia jej w objęcia, głos zdawał się zdławiony, słowa mętne, zuchwałe i dwuznaczne w których naprzemian wiło się pochlebstwo i głucho warczała hamowana z trudem groźba.

A panna Sienińska bała się go poprostu tak, jakby się bała hodowanego wilka lub niedźwiedzia— i z trudnością kryła w sobie wstręt, którym przepełniał ją jego widok. Mimo bowiem papuzich barw, w które rad się przebierał, mimo kleinotów, błyszczących mu pod szyją i bogatego czekana, którego nigdy z rąk nie wypuszczał, wyglądał z każdym dniem gorzej i szpetniej. Bezsenne noce, rozpusta, pijaństwo i płomienne żądze wycisnęły na nim swą pieczęć: wychudł, barki mu opadły, przez co jego długie z natury ręce uczyniły się jeszcze dłuższe, tak, że dłonie sięgały ponad człowiecze propocje, aż za kolana. Olbrzymi jego tułów stał się podobny do sękatego kloca, a krótkie pałąkowate nogi wygięły się od szalonej jazdy konnej jeszcze bardziej. Przytym skóra na twarzy nabrała zielonawej bladości, a z powodu zapadniętych policzków, wypukłe oczy i wargi wysunęły się do reszty naprzód. Zwłaszcza w chwilach, w których się śmiał, stawał się wsprost straszny, albowiem z pod rozbłyśniętych śmiechem źrenic przegadała mu jakaś zapalczywa, niepohamowana złość i groźba.

Lecz poczucie swej niedoli, głęboka tęsknota i nieszczęścia wyrobiły w pannie Sienińskiej jakąś powagę, której ani śladu nie miała dawniej, a która imponowała Krzepeckiemu. Niegdyś była to szczebiotliwa dziewczyna, terkocąca po całych dniach jak młynek, teraz zaś nauczyła się milczeć i oczy jej nabrały pewnej stałości wejrzenia. Więc choć nieraz serce jej drżało z bojaźni wobec Krupeckiego, hamowała go milczeniem i spokojnym wzrokiem, a on cofał się wówczas, jakby lękając się obrazić jaki majestat. Wydawała mu się wprawdzie tym bardziej pożądaną, ale zarazem trudniej dostępną.

Zresztą, przeczuwając, że grozi jej z jego strony ogromne niebezpieczeństwo, a później, mając zupełną pewność, że tak jest, starała się go unikać, zostawać z nim jak najkrócej sam na sam, odwracać rozmowę od rzeczy takich, które mogłyby mu ułatwić wyznanie, a wreszcie ośmielała się czasem nadmienieć o tym, że nie jest tak dalece opuszczoną prsez wszystkich na świecie i zdaną na łaskę przez niełaskę losu, jak się wydaje.

Unikała jednakże wspomnień o Jacku Taczewskim, rozumiejąc, że po tym, co między nimi zaszło, nie może on już być i nie będzie nigdy dla niej żadną obroną. Czuła przytym, że każde słowo budziłoby gniew i złość w Marcyanie. Lecz zauważywszy, że Krzepekcy wystrzegają się księdza Tworkowskiego i patrzą na niego jakby z tajoną obawą, dawała często do zrozumienia, że jest pod jego szczególną opieką, wynikającą z tajnej umowy, którą na wszelki wypadek był z nim zawarł nieboszczyk pan Pągowski. Prałat zaś który od czasu do czasu odwiedzał Krzepeckich, pomagał jej w tym znakomicie, bawił się bowiem z nimi dla własnej przyjemności w politykę, wyrażał się tajemniczo, cytował dwuznaczne sentencje łacińskie i pozwalał się domyślać Marcyanowi różnych rzeczy, które ów mógł sobie dowolnie tłumaczyć.

Lecz przedewszystkim kochała „panienkę" służba i cała wieś. Ludzie uważali Krzepeckich za instruzów, ją za prawą dziedziczkę. Marcyana bali się wszyscy z wyjątkiem Wilczopolskiego. Ale nawet po oddaleniu młodego szlachetki otaczała dziewczynę jakby niewidzialna opieka ludu i Marcyana rozumiał, że strach, jaki wzbudza, ma swoją granicę—po za którą zaczęłoby się dla niego prawdziwe niebezpieczeństwo. Domyślał się także, że Wilczopolski, któremu „zuchwale patrzyło z oczu", daleko nie odejdzie i że, w razie gdyby panna potrzebowała obrony, nie cofnie się przed niczym — więc w duszy przyznawał, że nie jesi ona istotnie przez wszystkich opuszczona, jak sam z początku myślał i jak o tym w swoin czasie ojca zapewniał.

— Kto się za nią ujmie? nikt! — mówił wówczas ojcu, gdy ten przykazywał mu pamiętać o strasznych karach, jakiemi prawa Rzeczypospolitej groziły za zamach na honor niewieści.

A teraz rozumiał, że tacyby się znaleźli.

Stanowiło to jedną trudność więcej, wszelako trudności i niebezpieczeństwa były tylko podnietą dla takiej jak marcyanowa natury. Łudził się jeszcze, że potrafi pannę przejednać i rozkochać, przychodziły jednak chwile, w których jasno jak na dłoni widział, że nic nie wskóra—i wówczas „biesił się", jak mówili towarzysze jego nocnych hulanek, szalał —i gdyby nie jakieś przeczucie głuche, ale silne i nieprzeparte, że gdy się porwie na dziewczynę, to ją na zawsze utraci, byłby oddawna rozpętał w sobie dzikiego zwierza.

I w takich to właśnie chwilach pił bez miary i upamiętania.

A tymczasem stosunki w Bełczączce stały się nieznośne—zaprawne jadem i złością. Panny Krzepeckie znienawidziły dziewczynę nietylko dlatego, że była od nich młodsza i urodziwsza, ale dlatego, że kochali ją ludzie i że Marcjan ujmował się za nią z lada powodu, a nawet i bez powodu. Zapłonęły w końcu nieubłaganą nienawiścią przeciw bratu—ale spostrzegłszy, że panna Sienińska nie skarży się nigdy, dokuczały jej tym zawzięciej. Raz Agnieszka sparzyła ją niby niechcący rozpalonym pogrzebaczem. Marcyan, dowiedziawszy się o tym przez służbę, poszedł przepraszać pannę i zaklinał ją, by zawsze szukała u niego obrony, lecz zarazem począł tak łapczywie i obmierzle całować jej ręce i tak przysuwać się do niej, że uciekła, nie mogąc potłumić wstrętu. Wówczas wpadł w wściekłość i zbił siostrę tak, iż przez dwa dni potym udawała chorą.

Obie „pannice"—jak je zwano w Bełczączce—nie szczędziły dziewczynie kłójących słów, otwartych wymysłów i upokorzeń, mszcząc się w ten sposób na niej za wszystko, co musiały znosić od brata. Ale z nienawiści ku Marcyanowi ostrzegały ją przed nim, a jednocześnie posądzały ją o powolność jego żądzom, spostrzegły bowiem, że niczym nie zdołają jej zranić i upokorzyć boleśniej. Więc dom stawał się dla niej piekłem, a każda przeżyta w nim godzina męką. Nienawiść do tych ludzi, którzy sami się między sobą nienawidzili, poczęła zatruwać i jej serce. Poczęła myśleć o klasztorze, ale taiła się z tą myślą, wiedziała bowiem, że jej nie puszczą i że, rozpętawszy gniew Marcyana, narazi się na straszne niebezpieczeństwo. Cierpienie i trwoga zamieszkały stale w jej sercu—i zrodziły chęć, która nigdy w niej dotychczas nie postała—chęć śmierci. Tymczasem każdy dzień dolewał nowych kropel goryczy do kielicha. Raz wczesnym rankiem Agnieszka spłoszyła Marcyana, zaglądającego przez dziurę od zawory we drzwiach do pokoju sieroty. On cofnął się, zgrzytnąwszy zębami i pogroziwszy pięścią, lecz „pannica" zawołała zaraz siostry i obie, zastawszy dziewczynę nieubraną, poczęły się znęcać nad nią, jak zwykle.

— Wiedziałaś, że on tam stoi — mówiła starsza — bo podłoga za drzwiami trzeszczy i słychać, gdy się kto zatrzyma, ale i tobie to widać też po myśli.

— Ba! oblizywał się na specjały, a ona mu ich nie kryła—przerwała Joanna—zali ty się Boga nie boisz, bezwstydnico?

— Przed kościołem taką do kuny wstawić!

— I z domu wyświecić. Sodoma i Gomora!

— Tfu!

— A kiedy trza będzie po niewiastę do Radomia posłać?

— A jak bęsiowi dasz na imię?

— Tfu! Ścierka!

I poczęły na nią pluć. Ale w niej wzburzyło się serce, albowiem miara była przebrana.

— Precz! — zawołała, ukazując ręką na drzwi.

Lecz twarz jej pobladła, jak płótno, w oczach pociemniało, przez chwilę zdało jej się, że leci gdzieś w jakąś przepaść bez dna, poczym straciła czucie, pamięć i świadomość tego, co się z nią dzieje.

Zbudziła się oblana wodą i z poszczypaną piersią. Pochylone nad nią twarze panien Krzepeckich wyrażały przestrach, lecz po chwili, widząc, że dziewczyna odzyskała przytomność, uspokoiły się znowu.

— Poskarż się, poskarż! — mówiła Joanna. — Twój gach ujmie się za tobą.

— A ty mu się po swojemu wywdzięczysz...

Lecz ona ścisnąwszy zęby, nie odpowiadała już ani słowem.

Marcyan jednak domyślił się i bez skargi, co musiało dziać się na górze, gdyż w kilka godzin później z kancelarji, w której zamknął się z siostrami, doszły wycia, od których struchlał cały dom.

Po południu, gdy przyjechał stary Krzepecki, obie panny przypadły z krzykiem do jego kolan, zaklinając go, by je zabrał z tej „jaskini rozpusty i mąk“ — lecz on, o ile kochał najmłodszą córkę, o tyle nienawidził starszych, więc nietylko się nie ulitował nad nieszczęsnymi jędzami, ale począł wołać jeszcze o batog i kazał im zostać.

Jedyną istotą w tym strasznym domu, w której Joanna i Agnieszka — gdyby chciały być dla niej dobre i przyjazne — mogły znaleźć litość, spółczucie, a nawet i ochronę, była właśnie panna Sienińska. Ale one wolały dokuczać jej i pastwić się nad nią, bo z wyjątkiem Teci była to taka rodzina, w której każdy członek czynił wszystko, co było w jego mocy, by innym zatruć życie i powiększyć niedolę. Lecz panna Sienińska bała się miłości Marcyana bardziej jeszcze niż nienawiści jego sióstr. A on coraz bardziej się jej narzucał, coraz bezczelniej się przysuwał, coraz był natarczywszy i coraz łakomiej na nią spoglądał. Czuć było, że już przestaje całkiem panować nad sobą, że dzika żądza targa nim jak wicher drzewem i że lada chwila wybuchnie.

Jakoż chwila ta nastąpiła już wkrótce.

Raz, gdy, po nastaniu ciepłych dni, panna Sienińska poszła świtaniem wykąpać się w ocienionej strudze, zanim zaczęła się jeszcze rozbierać, ujrzała po drugiej stronie wychylające się ze zbitej gęstwiny oblicze Marcyana. Wówczas poczęła uciekać bez tchu, a on pogonił za nią, lecz, chcąc przeskoczyć strugę, nie doskoczył, wpadł w wodę, ledwo się wygrzebał i wrócił do domu, przemoczony do nitki i wściekły. Przed obiadem zbił kilku ludzi do krwi, a podczas obiadu nie ozwał się do nikogo ani słowem — i dopiero pod koniec zwrócił się do sióstr i rzekł:

— Ostawcie mnie sam na sam z panną Sienińską, gdyż mam z nią o ważnych rzeczach pomówić!

Siostry, usłyszawszy to, poczęły na się znacząco spoglądać, a panna pobladła z wrażenia, gdyż dawniej starał się wprawdzie chwycić każdą chwilę, w której mógł być z nią sam na sam, ale tak otwarcie nigdy nie pozwalał sobie tego żądać.

Więc gdy siostry wyszły, wstał, zajrzał za jedne i za drugie drzwi, by się przekonać, czy go nie podsłuchują, poczym zbliżył się do dziewczyny i rzekł:

— Podaj mi waćpanna rękę... na zgodę.

A ona mimowoli cofnęła obie ręce i odsunęła się od niego.

Marcyan zaś usiłował widocznie zdobyć się na spokój, podskoczył jednak dwukrotnie na swych pałąkowatych nogach, albowiem od tego przyzwyczajenia nie mógł się nigdy wstrzymać — i ozwał się przyciszonym głosem:

— Nie chcesz! A ja dla waćpanny małom się rano nie utopił. Ja waćpannę przepraszam za ów przestrach, ale nie stało się to z przyczyny jakowejś sprośności, jeno że psy wściekłe włóczą się od wczoraj między Bełczącką a Wyrąbkami, więcem poszedł z rusznicą czuwać nad przezpiecznością waćpanny.

Pod nią kolana poczęły trochę dygotać, ale odrzekła przytomnie i spokojnie:

— Nie chcę ja takiej obrony, którejbym się wstydzić musiała.

— A ja chciałbym waćpanny nietylko teraz, ale i zawsze bronić — do śmierci! — i bez obrazy Boskiej — jeno z Boskim błogosławieństwem... Rozumiesz waćpanna?

Nastała chwila ciszy. Przez otwarte okna dochodził tylko z podwórza odgłos rąbania drzewa, którym stary, kulawy parobek zajęty był przy kuchni.

— Nie rozumiem — odrzekła dziewczyna.

— Bo nie chcesz — odparł Marcyan. — Widzisz to oddawna, że nie mogę bez ciebie żyć. Tak mi cię trzeba, jako tego powietrza dla oddechu. Cudnaś mi i miła nad wszystko w świecie. Nie mogę!... zgorzeję bez ciebie! zczeznę! Żebym się nie hamował, byłbym cię oddawna chwycił, jako właśnie jastrząb gołębia. W gardle mi bez ciebie schnie, jak bez wody... Wszystko we mnie do ciebie drży. Nie mogę spać, ni żyć... Patrz, oto i teraz...

I przerwał, bo zęby zaczęły mu szczękać jak w gorączce. Skurczył się, chwycił kościstemi rękoma za poręcz krzesła, jakby się obawiał upaść — i sapał czas jakiś rozgłośnie.

Poczym znów zaczął mówić:

— Brak ci fortuny — nic to!... Ja mam dość. Ciebie mi trzeba, nie fortuny. Chcesz być panią w tym domu? Miałaś za Pągowskiego wyjść — jam przecie nie gorszy. Jeno mi nie mów: nie! na Boga żywego nie mów mi: nie — bo nie wiem, co się stanie. Ty cudna! ty moja!...

To rzekłszy, klęknął nagle, objął rękoma jej kolana i począł je przyciskać do piersi. Lecz — nadspodziewanie dla niej samej — przestrach jej przeszedł w tej strasznej chwili bez śladu. Zagrała w niej rycerska krew, zbudziła się gotowość do walki do ostatniego tchu. Poczęła z całej siły odpychać dłońmi jego zroszone potem czoło, które tuliło się do jej kolan.

— Nie! nie! wolałabym umrzeć tysiąc razy. Nie!

Wówczas wstał blady, że zjeżoną czupryną, pełen zimnej wściekłości; przez czas jakiś drgały mu wąsy, z pod których przebłyskiwały długie, popsute zęby. Lecz jeszcze panował nad sobą, jeszcze przytomność nie odbiegła go zupełnie. Jednakże gdy panna cofnęła się nagle ku drzwiom, zaskoczył jej drogę.

— Tak? — zapytał chrapliwym głosem.— Nie chcesz mnie? Powtórz mi to jeszcze do oczu! — nie chcesz?

— Nie chcę! I waćpan mi nie groź, bo się nie boję.

— Jać nie grożę, jeno cię chcę za żonę brać — ba! jeszcze proszę: opamiętaj się! na żywy Bóg! — opamiętaj się!

W czym mam się opamiętać? Wolna mi wola, bom szlachcianka—i waćpanu do oczu powiadam: nigdy!

A on zbliżył się ku niej tak, że twarz przysunął tuż do jej twarzy, i mówił:

— To może, miast tu być panią, wolisz drwa do kuchni nosić? Też nie chcesz? To jakże będzie, szlachcianko?... Do których swoich włości stąd pojedziesz? A jeśli ostaniesz, to czyj tu chleb będziesz jeść? na czyjej będziesz łasce? W czyjej będziesz mocy?... Czyje łoże i czyj ten alkierz, w którym sypiasz? Co będzie, jak każę odjąć zaworę? A ty się pytasz, w czym się masz opamiętać? W tym: co wybrać!... albo ślub, albo bez ślubu!...

— Podły! — krzyknęła panna Sienińska.

Lecz wówczas stało się coś niesłychanego. Ogarnięty nagłą furją, Krzepecki ryknął nieludzkim głosem i, schwyciwszy dziewczynę za włosy, począł ją z jakąś dziką, zwierzęcą rozkoszą bić bez miłosierdzia i pamięci. Im dłużej panował nad sobą poprzednio, tym bardziej szaleństwo jego stawało się teraz straszne i ślepe. I byłby ją zabił niechybnie, gdyby nie to, że na jej krzyk o ratunek poczęli się zbiegać domownicy. Pierwszy ów stróż, który rąbał drzewo pod kuchnią, wpadł z siekierą do pokoju przez okno, za nim nadbiegli kuchenni, obie panny Krzepeckie, piwniczy i dwóch z dawnej czeladzi pana Pągowskiego.

Piwniczy, który był szlachcic z dalekiego zaścianka na Mazurach, a przytym człek niezwykłej siły, choć stary, chwycił Marcyana z tyłu za ramiona, ściągnął je tak, że aż łokcie niemal zetknęły się z sobą na plecach, i rzekł:

— Tak nie wolno, wasza miłość!—wstyd!...

— Puszczaj! — ryczał Krzepecki.

Lecz żelazne dłonie trzymały go jakby w kleszczach i posępny, przyciszony głos ozwał mu się tuż za uszyma:

— Wasza miłość, pohamuj się, bo... kości połamię!

Tymczasem panny Krzepeckie porwały dziewczynę i wyprowadziły, a raczej wyniosły ją z izby stołowej. Piwniczy mówił dalej:

— Pozwól, wasza mość, do kancelarji... odpocząć! Bardzo tak radzę...

I począł go popychać przed sobą, jak dzieciaka, a ów kłapał wprawdzie zębami, wywijał krótkiemi nogami, wołał o powrozy i kata, lecz nie mógł się oprzeć, bo zresztą w chwilę później zesłabł nagle po wybuchu do tego stopnia, że i na nogach nie mógłby się był o własnej mocy utrzymać.

To też gdy w kancelarj piwniczy rzucił go na końską skórę, którą pokryte było łóżko, nie próbował się nawet podnieść i legł nieruchomie jak pień drzewa, ziejąc tylko i robiąc bokami jak przesilony koń.

— Pić!— zakrzyknął.

Piwniczy uchylił drzwi, wezwał pachołka i, szepnąwszy mu pocichu kilka słów, wręczył klucze, a ów wrócił niebawem, niosąc gąsior z okowitą i półkwartową szklanicę.

Szlachcic nalał ją do pełna, powąchał i, zbliżywszy się do Marcyana, rzekł:

— Pij, wasza mość.

Krzepecki chwycił ją obiema rękami, ale drżały mu tak, że płyn począł mu się rozlewać na piersi, więc piwniczy podniósł go na łożu, przystawił mu ją do ust i począł przechylać.

Marcyan pił i pił, przytrzymując chciwie szklankę, gdy szlachcic próbował ją odsuwać od jego ust.

Wreszcie wypróżnił ją do dna i—padł na wznak.

— Może będzie zadużo—rzekł piwniczy— aleś waszmość zesłabł bardzo.

Marcyan chciał odpowiedzieć, lecz wciągnął tylko z sykiem powietrze, jak człowiek, który poparzył usta zbyt gorącym płynem.

Szlachcic zaś mówił dalej:

— Hej! winieneś mi waszmość dobry munsztuluk, bom waszmości niemałą oddał przysługę... Niechby, broń Boże, co do czego... to za takie sprawy topór i kat — nie mówiąc już o tym, że i zaraz mogłoby się nieszczęście przygodzić. Ludzie tu okrutnie pannę miłują... I przed księdzem Tworkowskim trudno będzie ukryć, choć ja służbie nakażę milczenie. Jak się waszmość czujesz?

A Marcyan patrzył na niego zbielałemi źrenicami, łapiąc wciąż w otwarte usta powietrze. Raz i drugi chciał jakby coś przemówić, poczym chwyciła go czkawka, oczy stanęły mu w słup, zamknął nagle powieki i począł chrapać jak konający.

A piwniczy popatrzył chwilę na niego, poczym mruknął:

— Śpij, albo zdychaj, psie plugawy.

I wyszedł z izby na folwark, po upływie jednak pół godziny wrócił do dworu i zapukał do pokoiku panny Sienińskiej i, zastawszy tam obie siostry Marcyana rzekł im:

— Waszmość panny możeby trochę do kancelarji do młodego pana zajrzały, bo okrutnie zasłabł. Tylko jeśli śpi, to nie trza go budzić.

Poczym, zostawszy sam na sam z panną Sienińską, pochylił się do jej kolan i rzekł.

— Panienko, trzeba uciekać z tego domu. Wszystko gotowe.

A ona, lubo zbita i ledwie na nogach się trzymająca, zerwała się w jednej chwili.

— Dobrze — i ja gotowa. Ratujcie mnie!

— Zaprzężony wasąg stoi za strugą. Ja panienkę przeprowadzę. Przyodziewek jeszcze dziś w nocy przywiozę, bo pan Krzepecki się spił, jak Bela, i do jutra będzie leżał jak nieboszczyk. Weź jeno panienka jubkę i chodźmy. Nikt nas nie wstrzyma — nie bój się.

— Bóg zapłać! Bóg zapłać! — powtarzała gorączkowo.

I wyszli, kierujac się przez sad, do tej furtki, przez którą zwykle przychodził z Wyrąbek Taczewski. Po drodze piwniczy mówił:

— Dawno to Wilczopolski ułożył. Umówił się z ludźmi tak, że gdyby tu na panienkę był jaki zamach, to mają podpalić gumna. Pan Krzepecki musiałby skoczyć do ognia, a panienka miałaby czas wymknąć się przez sad za strugę, gdzie umyślny miał czekać z wózkiem. Ale lepiej, że się bez podpalenia obejdzie — choć to zawsze kryminał. Mówię, że Krzepecki będzie do jutra leżał jako kamień, przeto i nijakiego pościgu niech się panienka nie boi.

— Dokąd mam jechać?

— Do pana Cypryanowicza, bo tam o obronę nie trudno. Jest Wilczopolski, są panowie Bykojemscy i leśniczy. Krzepecki będzie pewnikiem chciał panienkę odbierać, ale nie wskóra. A gdzie potym pan Cypryanowicz panienkę odwiezie, czy do Radomia, czy dalej, to się o tym z księżmi naradzi... Ot wasąg. Pościgu się panienka nie bój. Do Jedlinki nie daleko — i wieczór dał Pan Bóg cudny. Ja przyodziewek dziś jeszcze przywiozę, a gdyby chcieli bronić, nie będę zważał. Niech cię prowadzi Matka Najświętrza, opiekunka i orędowniczka sierot.

To rzekłszy, wziął ją jak dziecko na ręce i, usadziwszy w wąsagu, krzyknął na pacholika:

— Ruszaj!

Na świecie był już mrok i zorza wieczorna gasła, tylko od ostatnich jej blasków różowiły się na pogodnym niebie gwiazdy. Cichy wieczór przepojony był zapachami ziemi, liści i bzów, kwitnących, a słowiki zalewały śpiewem, jakby ciepłym dżdżem wiosennym, sad, olszynę i całą okolicę.

XVIII

W taki to wieczór siedział na przyźbie pan Cypryanowicz, goszcząc księdza Woynowskiego, który po nieszporach przyjechał go odwiedzić, i czterech panów Bukojemskich, stale przebywających w Jedlince. Przed nimi stał na krzyżach stół, na nim łagiewka miodu i szklanice, a oni, słuchając cichego szumu puszczy, popijali zwolna, podnosząc oczy ku niebu, na którym błyszczał mocno sierp księżyca, i rozmawiając o wojnie.

— Dzięki Bogu i waszmości dobrodziejowi, że wkrótce znów będziem gotowi do drogi — mówił Mateusz Bukojemski. — Co tam było, to było. I święci nawet grzeszyli, a cóż dopiero ułomny człowiek, który bez łaski Boskiej nic nie wskóra. Ale jak spojrzę na ów miesiąc, który jest tureckim znakiem, to mnie tak zaraz ta pięść swędzi, jakby mi ją komary pocięły. No! daj Bóg jak najprędzej, to sobie człek ulży.

Najmłodszy Bukojemski zamyślił się trochę i rzekł:

— Czemu to, księże dobrodzieju, Turcy jakoweś nabożeństwo do miesiąca mają i na chorągwiach go noszą?

— A psi to nie mają nabożeństwa do miesiąca?—zapytał ksiądz.

— Pewnie że tak, ale dlaczego Turcy?

— Właśnie dlatego, że psubraty!

— A, jak mi Bóg miły, racja! — odrzekł młodzian, spoglądając z podziwieniem na księżyc.

— Ale miesiąc temu nie winien — zauważył gospodarz — i miło patrzeć, kiedy tak w cichości nocnej omaści i swoim światłem drzewa, jakoby je kto srebrem obsypał. Lubię ja okrutnie siedzieć sobie w taką noc, spoglądać ku niebu i wszechmocność Boską podziwiać.

— Ano, pewnie, że dusza ludzka leci wówczas niby na skrzydłach ku swemu Stwórcy — odparł ksiądz. — Bóg miłosierny stworzył tak samo miesiąc, jako i słońce — i to jest wielkie dobrodziejstwo... Bo jeszcze co do słonka, no — to w dzień przecie i tak widno, ale, żeby nie było miesiąca, tożby dopiero ludzie, jeżdżąc po nocy, karków nakręcili, nie mówiąc o tym, że w zupełnych ciemnościach i swawola djabelska byłaby znacznie większa.

Na chwilę umilkli i wodzili oczyma po pogodnym niebie, poczym ksiądz zażył tabaki i dodał:

— Zakonotujcie sobie waćpanowie w pamięci, jak to dobrotliwa Opatrzność myśli nietylko o potrzebach ale i o wygodzie ludzkiej.

Dalszą rozmowę przerwał im turkot kół, który w ciszy nocnej wyraźnie doleciał do ich uszu. Pan Cypryanowicz przypodniósł się z przyźby i rzekł:

— Jakiegoś gościa Bóg prowadzi, bo swoi wszyscy w domu. Ciekaw jestem, kto to może być?

— A nuż kto z wiadomościami od naszych chłopaków!—odpowiedział ksiądz.

I powstali wszyscy, a tymczasem wasąg, zaprzężony w parę koni, wjechał w otwarty kołowrot.

— Niewiasta jakowaś na siedzeniu! — zawołał Łukasz Bukojemski.

— Prawda!

Bryczka, objechawszy pół dziedzińca, zatrzymała się przed gankiem. Pan Serafin spojrzał na twarz przyjezdnej niewiasty, rozpoznał ją przy blasku księżyca i zakrzyknął:

— Panna Sienińska!

I prawie na rękach wyniósł ją z wasągu, a ona pochyliła mu się zaraz do kolan i wybuchnęła płaczem.

— Sierota—rzekła — która o przytułek prosi i o ratunek!...

To rzekłszy, poczęła tulić się do jego kolan, obejmować je coraz silniej i łkać coraz żałośniej. Ogarnęło wszystkich tak wielkie zdumienie, że przez chwilę nikt słowa nie mógł przemówić, wreszcie pan Cypryanowicz podniósł ją, przycisnął do serca i zawołał:

— Póki mi tchu w nozdrzach, będę ci ojcem, sierotko. Ale cóż się stało? Wypędzili cię z Bełczączki, czy jak?

— Krzepecki mnie zbił i chańbą groził— odrzekła ledwie dosłyszalnym głosem.

Lecz ksiądz Woynowski, który stał tuż przy panie Serafinie, usłyszał odpowiedź, więc porwał się za białą czuprynę i zakrzyknął:

— Jezusie Nazareński, królu żydowski!...

A czterej panowie Bukojemscy spoglądali z otwartymi i wytrzeszczonymi oczyma, nic nie rozumiejąc. Serca ich poruszył wprawdzie od razu płacz sieroty, ale z drugiej strony pamiętali, że panna Sienińska uczyniła srogą krzywdę ich przyjacielowi, Taczewskiemu, pamiętali rónież nauki księdza Woynowskiego, że przyczyną wszelkiego złego na świecie bywa „mulier"; więc poczęli następnie patrzeć na się pytającym wzrokiem, jakby w nadziei, że jeśli nie jednemu, to drugiemu przyjdzie jakaś wyraźniejsza myśl do głowy.

C. d. n.